

## *Candice i Pascal*

Na lotnisko w Zurychu przyjechała najtańszą taksówką Airport Taxi, na trzy godziny przed wylotem. Na co dzień unikała podróżowania taksówkami, które w żadnym innym mieście na świecie nie są tak drogie jak w Zurychu. Za kurs z centrum zapłaciła pięćdziesiąt franków. Nie było czego żałować, miasto po południu mogło zakorkować się w jednej chwili. Klaus chciał odprawić ją przez internet, ale nie zgodziła się. Tak dawno już nie latała, dręczył ją stres. A jeśli coś będzie nie tak? Zdecydowała się na odprawę na terminalu. Na stanowisku check-in, będzie mogła zamienić z pracownikami dwa słowa. Może będzie miała jakieś pytania?

Na wielkiej tablicy elektronicznej znalazła swój lot, nazwę i numer rejsu – planowany start o 12.45. Odprawę do Marsylii uruchomiono na dwie godziny przed odlotem. Było wcześniej, kolejka była mała. Poczuli się spokojniejsza, gdy transporter zabrał dużą walizkę i z boarding pass podążyła dalej, ciągnąc za sobą oznakowaną podręczną walizeczkę. Odetchnęła, gdy po kontroli paszportowej i bezpieczeństwa, mogła usiąść w wolnej strefie - wypić kawę i popić chłodną wodą. Miała czas, do odlotu była jeszcze godzina. Mogła być z siebie zadowolona, wszystko poszło gładko. Wiele bagaży piszczalo podczas prześwietlania, taśma z pojemnikami stawała, a bramki co chwila wykrywały u podróżnych jakieś metale. W strefie zakupów duty-free, pełnej sklepów, perfumerii, punktów z jedzeniem, księgarni panował ożywiony ruch. Tańsze marki konkurowały ze znanymi - jak Dior, Chanel. Nic się nie zmieniło, pomyślała. Ludzi ogarniał tu amok, nieodparta chęć zaoszczędzenia, często prowadząca do niepotrzebnych i wcale nie tanich zakupów.

Na karcie pokładowej wydrukowano miejsce nr 16A, wejście z poczekalni do samolotu przez bramkę numer 36. Lubiła liczby parzyste, dobry znak – pomyślała. Dotarła do wskazanej bramki i rozejrzała się wokoło.

Zobaczyła spory tłum. Z pewnością w samolocie nie będzie wiele wolnych miejsc - pomyślała. Niecierpliwi pasażerowie stali w kolejce do gate'u, ale większość zajmowała ławki.

Samolot EasyJet Switzerland podstawiono pod rękaw, którym przeszła wprost do kabiny. Współpasażer siedzący od strony korytarza pomógł jej umieścić walizeczkę w luku nad głową. Pierwszy raz leciała tanimi liniami, ale wbrew obawom, jej miejsce było wygodne. Wysłała sms'a do Klausa: „- jestem już w samolocie, wszystko ok!” – po czym włączyła w komórce tryb „samolot”.

Start nie trwał długo, samolot szybko osiągnął właściwą prędkość i ostro wzniósł się w górę. Poczowała ulgę, gdy mogła rozpiąć pas. Siedziała przy oknie, od współpasażera oddzielało ją wolne miejsce. Za oknem zobaczyła niebieski pas jeziora, który zaraz zniknął.

Młody mężczyzna mógł mieć nie więcej niż 20 lat. Brunet, średniego wzrostu, siedział bez ruchu. Nie robił nic. Jego wzrok biegł gdzieś w dal. Zauważyła, że w ogóle nie reagował na to co dzieje się w samolocie.

Na propozycje stewardessy pokręcił odmownie głową. Wydawał się nieobecny. Candice przyglądała mu się z uwagą. Był w luźnym szarym swetrze, obcisłych jeansach i mokasynach. Miał dość ciemną karnację, szlachetny profil i delikatną oprawę oczu.

- Czy pozwoli Pan, że się przedstawię, powiedziała po francusku, przełamując jakiś wewnętrzny opór. Mam, na imię Candice, rzadkie imię, prawda?

- Miło mi, - odpowiedział.

Candice, niezrażona, kontynuowała:

-Tak dawno nie leciałam. Mamy z mężem willę nad jeziorem, czujemy się tam wspaniale, już nas nie pociągają dalekie podróże. Wolimy spokój, od

dziesięciu lat mieszkamy w niej od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Jesteśmy tam samotni, najbliżsi sąsiedzi są dość daleko. Pan wybaczy, rzadko mam okazję z kimś porozmawiać. Muszę lecieć do Francji. Moja córka Monique mieszka pod Marsylią. Niedawno poważnie zachorowała, jest sama. Jej mąż, Stephane, przebywa daleko, na kontrakcie w Chile. Pewnie i tak by nie przyleciał, są w separacji od dwóch lat.

- Przepraszam, a Pan, mieszka w Marsylii, czy jedzie Pan coś tam załatwić?

- Proszę mi wybaczyć, ale nie chcę mówić o moich sprawach, z pewnością nie są interesujące – odpowiedział. – Jeśli Pani chce mówić o sobie, to proszę. Mnie to nie przeszkadza. Sam nie mam rodziny, ale mogę posłuchać.

- Powiem więc coś o sobie – odparła nieco skonfundowana, ale nie zniechęcona słowami nieznajomego.

- Kiedyś, wiele lat temu, mieszkałam w Lyonie. Byłam tam nauczycielką, mąż -znacznie starszy ode mnie, zmarł nagle. Zostałam z dwiema córkami Lucette i Monique. Było mi bardzo ciężko. Rodzice mieszkali daleko, w małym miasteczku w Bretanii, nie byli w stanie mi pomóc. Wychowywali rodzeństwo, młodsze ode mnie. Pracowałam dużo, starałam się zapewnić dziewczynkom dobre warunki materialne. Jednak miałam dla nich za mało czasu. Gdy wracałam po pracy, zwykle późno, nie byłam w stanie znaleźć z nimi dobrego kontaktu. Brakowało im ojca. Samotnej matce ciężko jest wychować dorastające panny.

Spojrzała na sąsiada, czy słucha jej słów. Skinął głową, by kontynuowała.

- Lucette, starsza o dwa lata od Monique bardzo szybko chciała się usamodzielnąć. Wtedy wydarzyło się coś, czego żałuję do dzisiaj. I nie mogę sobie wybaczyć tego, jak postąpiłam. Lucette poznała dość przystojnego chłopaka, starszego od siebie. Pochodził z mieszanej rodziny, jego ojciec był imigrantem z Afryki północnej, zaś matka Francuzką. Zakochała się w Nasirze.

Miała dopiero 18 lat ! Powinna zacząć studia, zdobyć jakiś zawód i zacząć pracować. Kochałam moją pierworodną córkę i nie chciałam pozwolić, by rzuciła naukę i zmarnowała sobie życie. Jej związek z Nasirem trwał, mimo, że go nie akceptowałam. Nie pomagały żadne słowa i argumenty. Przyszedł wreszcie dzień, którego nigdy nie zapomnę. Wieczorem odwiedzili mnie oboje. Lucette powiedziała, że jest w ciąży i zapytała, czy mogliby zamieszkać na poddaszu, w dawnym pokoju ojca. Byłam wstrząśnięta i w szoku im odmówiłam.

- Nigdy więcej mnie nie zobaczysz! – krzyknęła Lucette; - i nigdy nie próbuj mnie szukać, już nie jestem twoją córką! Patrzyłam osłupiała na nią i Nasira, gdy odchodzili przytuleni do siebie. Monique była świadkiem całej sceny.

- Jak mogłaś !? Jak mogłaś!?! - wykrzyczała do mnie kilka razy i wybuchnęła strasznym płaczem. Nigdy nie otrząsnęliśmy się z tego nieszczęścia. Od tego dnia codziennie myślimy o Lucette. Bardzo pragnę ją zobaczyć, tli się we mnie nadzieja, że mi wybaczy, spotkamy się, i poznam jej dziecko.

Nieznajomy przyglądał jej się z uwagą, z pewnością zaskoczony jej wylewną szczerością.

Candice zreflektowała się nieco. Lot samolotem, podróż do poważnie chorej córki, wzmogły w niej nie wygasłe emocje i spotęgowały napięcie. Może był w nich także strach przed kolejną stratą? Chęć podzielenia się swoimi przeżyciami z obcym człowiekiem była spontaniczna. Przecież za chwilę, każde z nas wyjedzie z lotniska i nie zobaczymy się już nigdy - pomyślała.

Nieznajomy zapytał ją niespodziewanie:

- Czy po tym zdarzeniu nie miała Pani już nigdy jakiegokolwiek wiadomości od starszej córki ?

Oczy zaszyły jej łzami.

- Jeden, jedyny raz. Trzy lata później przyszedł list - na kopercie nie było adresu nadawcy, a w środku jedno, jedyne zdjęcie. Zawsze mam je ze sobą, to ostatnia od niej wiadomość. Jest dla mnie czymś najcenniejszym, nadzieją, że jeszcze ją zobaczę. Otworzyła swoją torebkę i drżącymi rękami wyciągnęła z bocznej kieszonki zdjęcie wielkości pocztówki.

- Jest na nim Lucette, Nasir, i mój wnuk Pascal, jego imię jest napisane na odwrocie.

Popatrzyła na nie i wręczyła nieznajomemu, ze wzruszenia chowając twarz w dłoniach.

Wziął je do ręki. Potwierdziły się jego przypuszczenia. Na fotografii zobaczył swoją mamę Lucette, ojca i siebie, lepiącego krokodyla z piasku. Pamiętał to zdjęcie.

Nie był w stanie opanować napięcia, które go ogarnęło. Oddał Candice fotografię.

- Proszę Pani, tak się składa, że znam Lucette, - i dodał – oprócz syna ma także córkę.

Candice zamarła wpatrując się w niego z wielkim napięciem, ale nie zdążyła go o nic zapytać.

Po chwili namysłu podjął decyzję. Wstał, i powoli skierował się w stronę toalety. Poszedł jednak dalej, ku kabinie pilotów. Odsunął zasłonę i wszedł do korytarzyka, w którym siedzieli stewardessa i steward.

- Chcę pilnie rozmawiać z kapitanem, zajmuję miejsce 16C - powiedział prędko.

- Drzwi są zamknięte, zaraz dam Panu słuchawkę – powiedziała

dziewczyna.

- Panie kapitanie, - jeden z pasażerów chciałby z panem rozmawiać.

- Słucham, - powiedział kapitan.

Po chwili rozmowy, Pascal wrócił na swoje miejsce. Lucette zdążyła schować zdjęcie, piła sok ze szklanki. Wzruszona, chciała kontynuować rozmowę, gdy nagle zapaliły się lampki sygnalizacji „zapiąć pasy” i rozległ się komunikat kapitana samolotu:

- Szanowni Państwo, zbliżamy się do strefy silnych turbulencji, prosimy wszystkich o natychmiastowe zapięcie pasów bezpieczeństwa.

Obok Pascala przeszedł steward, kontrolując wykonanie polecenia kapitana. Część z pasażerów spała i trzeba było ich budzić.

Nagle, w tylnej części samolotu rozległ się straszny krzyk. Pasażer w średnim wieku siedzący na miejscu 23 C, porażony przez stewarda paralizatorem, stracił przytomność. Został natychmiast skuty kajdankami i rzucony na podłogę. Zdjęto z niego ubranie, spodnie, koszulę. Stewardessa zrobiła mu zastrzyk. Zabrano mu komórkę, laptopa, wszystkie posiadane przedmioty.

Steward podszedł do Pascala, który bez oporu dał sobie skuć ręce kajdankami. Zabrał mu komórkę i cały sprzęt elektroniczny. W samolocie słychać było płacz kilkorga maluchów. Dorośli pasażerowie przypięci pasami, milczeli, w napięciu czekając na jakieś wyjaśnienia. Kolejny komunikat kapitana nie napawał optymizmem:

- Pragnę Państwa poinformować, że w związku z niewielką awarią techniczną samolot musi pilnie zawrócić i lądować w Genewie. Prosimy zachować spokój. Państwa bezpieczeństwu nic nie zagraża. Po wylądowaniu zostaną Państwo wraz z bagażami skierowani do innego samolotu. Proszę

pozostać z zapiętymi pasami. Przepraszamy za niedogodności. Dziękuję za uwagę.

Tymczasem wieża kontrolna lotniska w Genewie odebrała komunikat, który postawił na nogi wszystkie służby.

„ Tu lot numer 6456. Zurych - Marsylia. Zgłaszamy zagrożenie terrorystyczne. W luku bagażowym znajduje się podejrzany ładunek. Dwaj zamachowcy zostali zakuci w kajdanki. Według informacji jednego z nich bomba ma mechanizm czasowy, który zadziała za piętnaście minut, dokładnie o godzinie 13.50. Prosimy o zgodę na awaryjne lądowanie na Cointrin oraz wskazanie postoju w martwej strefie maksymalnie oddalonej od terminala. Mamy dziesięć minut lotu do lotniska, prosimy o czyste niebo, lądowanie musi nastąpić bezpośrednio z kierunku zachodniego, nie mamy czasu na kołowanie. Odbiór”

Po dwóch minutach z hangarów wyjechały karetki, wozy straży pożarnej oraz brygada antyterrorystyczna. Na lotnisku ogłoszono alarm. Nie można było go uniknąć, pomimo obaw, że zamachowcy, dowiedziawszy się o akcji, wcześniej podejmą próbę, zdalnego zdetonowania ładunku umieszczonego w samolocie.

Copyright©wojciech.wilczynski